



KATARZYNA KOŁTAN

Portret kobiety

Autor: Anna Zawiślak | **Fotografie:** Izabela Rogowska

Nie wchodzę do malarskiej pracowni, jaką wyobrażałam sobie na chwilę przed spotkaniem, a do niewielkiego mieszkania w południowej części Koszalina. Wszystko w nim ma swoje miejsce, absolutnie brak „artystycznego bałaganu”. Między salonem a kuchennym stołem, przy którym siadamy, stoi oparty o sztalugę najnowszy obraz. Spogląda z niego chłodnym i jakby lekko nieobecnym, ale uważnym wzrokiem młoda kobieta. To właśnie kobiety są tematem prac Katarzyny Kołtan, malarki. Jej niecodzienna technika tempery jajecznej sięga korzeniami początków renesansu. Barwę nadaje pigment w proszku, a emulsję tworzą żółtko jaja kurzego, woda, olejek goździkowy, a czasem wino.



O brazy Katarzyny Kołtan niosą w sobie tajemnicę i delikatność. Romantyzm i mrok. Fascynują, a jednocześnie czasem budzą niepokojące myśli. Trudno przejść koło nich obojętnie.

Choć każda z namalowanych postaci jest inna, mają one pewne cechy wspólne. Patrzą na podziwającego je widza z dystansem, z zaciągniętymi niczym hamulec ręczny emocjami, z pewnego rodzaju wyższością. Jakby widziały więcej niż my, jakby to wszystko już przeżyły, a jednocześnie są ekstremalnie kobiece, niedostępne, pozbawione tych przyziemnych cech, choćby takich związanych z upływem czasu. Podpisały pakt z diabłem?

W sztuce tajemnica zawsze wabiła, nie inaczej jest w naszych czasach.

Na pytanie o warsztat, Kasia bez zastanowienia otwiera szufladę i wyciąga słoiki z pigmentami. Pokazuje, jak miesza farby, mówi o proporcjach. Wykłada pędzle i opowiada o kolejnych warstwach podkładu. Szczerość, o którą zazwyczaj trudno u twórców („chronią” swój warsztat, swoją „tajemnicę zawodową”), tu nie jest problemem: - Nie mam kłopotu z opowiadaniem o tym, jak tworzę. Nie ja wymyśliłam tę technikę, nie jest to wiedza tajemna. Sama chętnie podpatrywałam innych, pytałam, pisałam, prosiłam o rady. Do wielu rzeczy doszłam sama, a jeszcze wiele przede mną. Moje portrety są precyzyjne, drobiazgowe, malowane cienką kreską. Mają w sobie coś podobnego do pisania ikon,

a jednak są całkowicie pozbawione jakiegokolwiek elementu religijności. Lubię bardzo precyzyjne prace. Nie przepadam za olejem, a akwarela wydaje mi się bardzo trudną techniką. Od zawsze lubiłam detale, wręcz graficzną, idealną kreskę. Poszukiwałam stylu, który będzie mi odpowiadał. Zupełnie przypadkiem natrafiłam na dzieła Michaela Bergta, Amerykanina, specjalizującego się w temperze jajecznej. Po jakimś czasie okazało się, że prowadzi warsztaty malarskie w Rzymie. Namówiona przez siostrę, pojechałam do Włoch i to była bardzo inspirująca wyprawa pod wieloma względami. Przede wszystkim wiedziałam już, co chcę robić i jak. Fascynuje mnie zderzenie klasycznej techniki, którą tworzyli mistrzowie renesansu, ze współczesną tematyką – mówi Katarzyna Kołtan.

Za chwilę dodaje: - Ostatnio udało mi się zdobyć książkę, na którą polowałam od lat. Polskie wydanie z 1955 roku włoskiego malarza i teoretyka malarstwa żyjącego na przełomie XIV i XV wieku. Praktyczny poradnik malarstwa autorstwa Cennino Cenniniego jest dla mnie źródłem wielu przemyśleń. Zależy mi na jak najwierniejszym odtworzeniu techniki. Zdarza się, że farby rozrabiam w muszlach morskich przywiezionych z portugalskiej plaży, jak to robili najwięksi artyści pracujący metodą tempery jajecznej – dodaje.

Katarzyna Kołtan ukończyła koszalińskie Liceum Plastyczne. Choć, jak mówi, uwielbiała szkołę i nie zamieniłaby tego wyboru na żaden inny, to po maturze czuła się zmęczona malowaniem



i pracami plastycznymi. Po głowie chodził jej nawet pomysł studiów medycznych, ale przytłoczona nadmiarem materiału z jakiego miałyby przygotować się do egzaminu, zrezygnowała z próby. Kształciła się w Poznaniu, w Szkole Sztuki Stosowanej, na wydziale mody, ale to też nie było to. Pracowała w Warszawie jako grafik, ale coś jak magnes ciągnęło ją do Koszalina. Rodzina, przyjaciele, własne ścieżki... I choć uwielbia Warszawę, to traktuje ją wyłącznie turystycznie, w Koszalinie żyje, tworzy i pracuje zawodowo.

Nie maluje na zamówienie. Zrobiła to dwa razy i przyniosło to zbyt dużo stresu: – Malowanie pod zamówienie czy portretowanie kogoś to zderzenie dwóch wizji, które mogą się nie pokrywać. Wolę tworzyć samodzielnie, wymyślać moje kobiety. Czasem przypominają konkretne osoby tak bardzo, że ktoś zobaczyć w nich może matkę, żonę, ukochaną, a czasem są zbiorem różnych cech – mówi.

Portrety są wręcz zanurzone w zmiennych emocjach i nastrojach, od melancholii do zniecierpliwienia: – Myślę, że zamykam w nich swój aktualny stan ducha. Moje emocje mimowolnie odbijają się w plamach barw. Kiedy patrzę z perspektywy czasu, przypominam sobie chwile i myśli, które mi wówczas towarzyszyły. Dwa obrazy powstały w bardzo złym dla mnie czasie, po śmierci mojego partnera i kiedy je skończyłam, chciałam je jak najszybciej „wypchnąć za drzwi”. Patrząc na nie, czułam jak moje emocje kipią. Malowanie jest terapeutyczne, ale utrwala też wszystko, co we mnie siedzi. Nie przywiązuję się do swoich prac. Nie traktu-

ję ich jako produkt, ale wielką satysfakcję sprawia mi, kiedy ktoś chce je kupić i mieć u siebie. To szczególny rodzaj satysfakcji. Być może również motywacji, chociaż wiem doskonale, że nawet gdyby nikt ich nie kupował, ja malowałabym dalej.

Obrazy Katarzyny Kołtan osiągają na aukcjach kolekcjonerskich kwoty kilku tysięcy złotych: – Pierwszy obraz do domu aukcyjnego Desa trafił za namową znajomego malarza. Ta forma sprzedaży bardzo mi pasuje. Mogę skoncentrować się na malarstwie, życiu prywatnym, a dom aukcyjny załatwia całą robotę – śmieje się malarka. – Zdarza się, że zgłaszają się do mnie osoby, które mają już mój obraz, z prośbą o kolejny, w każdym razie sprzedaż niebezpośrednia pozbawia mnie tego doświadczenia i głośnych myśli, czy aby ten obraz pasuje do jakiegoś wnętrza, czy koloru ścian. Są osoby, które mają po kilka moich obrazów. Wiem też, że niektóre wyjechały za granicę, ale domy aukcyjne są dość dyskretne i nie zawsze wiem, gdzie i do kogo trafiają. Zawsze z ciekawością przeglądłam katalogi aukcyjne. Przyznam szczerze, że nie trafia do mnie sztuka nowoczesna i nie jestem dokładnie w niej zorientowana - to nie rodzaj ignorancji, ale skupiam się na tym co robię, a przez technikę, w jakiej tworzę, jestem trochę współcześnie niewspółczesna.

- Sprzedaży obrazów towarzyszą niesamowite emocje wywołane przez system aukcyjny, podbijanie cen i wszystko, co z tym związane. Doskonale pamiętam sprzedaż mojego pierwszego obrazu na aukcji i pewnego rodzaju rozczarowanie, że został nabyty zbyt



tanio. Dlaczego? Nie chodzi nawet o nakłady, jakie ponoszę tworząc, ale o ten zbiór emocji, czas, zaangażowanie, detale. Na szczęście doszłam do etapu, kiedy mam wpływ na cenę i dostarcza mi to wewnętrznego spokoju – kwituje Katarzyna.

Jej obrazy sprzedają się „na pniu”, nie ma po ręką dzieł „na zbyciu”. Zapytana o swoją wystawę, mówi, że nie byłaby w stanie jej zorganizować, bo nie posiada tylu prac, aby było co podziwiać: – Do malarstwa podchodzę dość metodycznie. Kończę coś, wysyłam do domu aukcyjnego, a po kilku tygodniach wypełniam kolejną deskę farbami. Samo tworzenie zajmuje około miesiąca, czasem dwóch. Pracuję zawodowo, wychowuję samotnie córkę, malarstwo towarzyszy mi każdego dnia, ale nie determinuje mojego życia. Poczucie odpowiedzialności nie pozwala mi, choć chyba nie ma nawet we mnie takiej potrzeby, aby wieść życie „artysty”, czyli bez zastanowienia nad bieżącymi potrzebami czy sprawami. Lubię ten cały mały zamęt wokół siebie. Nie za bardzo wyobrażam sobie siedzenie godzinami w pracowni – samej. Tu, między kuchnią a salonem, często przy ulubionej muzyce czy serialu, rozmawiając z moją Zoją, maluję. Kiedy pierwszy pomysł naszkicuję na desce, to później konsekwentnie, codziennie godzinkę – dwie poświęcam obrazom, to nie przymus, a wychodzi to samo ze mnie, po prostu jak nie siądę, to mam wyrzuty sumienia i źle się z tym czuję, ale nie czekam na tak zwaną wenę.

Katarzyna Kołtan dodaje: - Trochę brakuje mi marszanda, który zaopiekowałby się moją twórczością. Jestem słaba w marketingu, nie umiem wystarczająco zadbać o swoje social media, w których pokazywałabym, co tworzę. Myślałam o tym nie raz, ale to raczej nie mój świat, choć zdaję sobie sprawę, że w dzisiejszych czasach jest to konieczne i potrzebne. Jestem dość odporna na krytykę i mocno stąпам po ziemi, z drugiej strony mam też poczucie swojej wartości i siły sprawczej, to bez wątpienia załuga mojej mamy, ale i otoczenia, ukończonej szkoły i życiowych doświadczeń.

Czy kobiety na obrazach Katarzyny Kołtan to kwintesencja kobiecości? – Nie wiem – mówi autorka. - To osoby zawieszone gdzieś między młodością a dojrzałością. Szukam momentu, kiedy te postacie są ani przed, ani po, ale gdzieś w środku. Są zatrzymane, a zarazem z boku. Ktoś kiedyś powiedział mi, że widzi w nich Madonny, choć to mocne pójście w religijność, dla mnie są może trochę mniej ludzkie. Anioły? Interpretację zostawiam każdemu indywidualnie.

Obrazy Katarzyny Kołtan tworzą niedopowiedziane historie, rzeczywiście zostawiając spory margines na własne przemyślenia. Rozproszone po wielu miejscach, domach, tworzą galerię emocji i fotografię przeżywanego czasu. Każdy zobaczyć w nich może coś swojego, ale i coś uniwersalnego. Technika tempery to zatracenie się w doskonałych estetycznych doznaniach, duchowości i osobistej interpretacji. Jednocześnie jest ona warsztatem swego rodzaju magii, gdzie proszek, żółtko odrobina wody i oleju, wnika w głąb deski, zastygając w precyzyjnych pociągnięciach pędzla, z odwołaniem się do najlepszych tradycji w sztuce.